

Rozdział 2. Kojot

Maks leniwie bębnił palcami o blat śliskiego, drewnianego stołu. Oddychał ciężko, bo powietrze w „Kojocie” było przesycone gęstym, papierosowym dymem i zapachem alkoholu. Tego dnia na ciasnym metrażu obskurnej knajpy zazwyczaj świecącej pustkami zgromadziło się całkiem sporo osób. Kilka stolików od nich jakiś młody człowiek świętował swoje urodziny. Zaprosił grupę znajomych i po kolei każdemu stawiał. Nie minęła dłuższa chwila, gdy stół zapelniał się pustymi butelkami po piwie, a towarzystwo znalazło się w stanie głębokiego upojenia. Barman miał ręce pełne roboty.

Wiktor specjalnie wybrał taką porę — puby zazwyczaj tętniły życiem w piątkowe czy też sobotnie wieczory. Dzięki temu mogli spokojnie omówić swoje sprawy, nie przykuwając niepotrzebnie niczyjej uwagi, a przecież o to właśnie chodziło.

— Gdzie ten Arek? — odezwał się Wiktor zniecierpliwiony, po czym przechylił butelkę i wypił do dna to, co w niej zostało. Maks spojrzał na swoją i zorientował się, że jego trunek również się wyczerpał.

— Przyniosę jeszcze — oznajmił, zbierając butelki ze stołu. Zauważył, że Michał także poderwał się z miejsca.

— Pójdę z tobą.

Niski, krótko ścięty blondyn zebrał resztę butelek i we dwóch ruszyli w kierunku lady, zostawiając Wiktora samego. W tym czasie barman krzątał się między stolikami. Maks doskonale wiedział, dlaczego Michał chciał znaleźć się z nim na osobności.

— Zerwaliśmy z Dawidem — oznajmij jego przyjaciel od razu po tym, gdy stanęli przy barze.

— Cóż... — Maks postawił butelki na blacie. — Przykro mi. — Położył dłoń na jego ramieniu — Mogę wiedzieć dlaczego?

Michał nie odpowiedział. Przeczesał tylko grzywkę palcami.

— Chyba sobie kogoś znalazł... Szczerze mówiąc, wali mnie to — odparł po chwili bez przekonania. — Na pewno nie zamierzam za nim rozpaczać.

Maks pokiwał głową ze zrozumieniem.

— No i dobrze, znajdziesz sobie kogoś lepszego, mój pokrzywdzony pedałku. Tego kwiatu pół świata. — Uśmiechnął się pokrępijająco.

Znał Michała i wiedział, że może pozwolić sobie na luźne dygresje w podobnym stylu. Pod tym względem chłopak posiadał do siebie spory dystans. Mimo że nie krył się ze swoją orientacją przed pozostałymi członkami stada, nie miał w zwyczaju opowiadania kolegom o swoich sprawach sercowych. Nie licząc paru koleżanek, tylko Maksowi mógł się z tego zwierzyć. Zresztą fakt, że umawiał się z facetami nie był najgorszy — to wiązanie się z ludźmi naprawdę godziło w jego honor.

— W ogóle wiesz, że zamknęli „sixty”? — Michał zaczął nowy temat, wodząc wzrokiem za barmanem. — Skandal! Nie ma mnie w Polsce dwa miesiące, a oni już zamykają „69”!

— Może otworzą nowy klub.

— Już otworzyli.

— To nie rozumiem, w czym problem?

Michał przewrócił oczami.

— W dupie mam nowy klub! Nic mi nie zastąpi „69”! Tyle wspomnień, imprez...

— Tak! I ci sponsorzy! — Maks zarechotał złośliwie.

— Ej! — Michał sam się zaśmiał. — Ten facet tylko raz stawiał mi wódkę. — Znów zaczął wodzić wzrokiem za barmanem, wysokim, smukłym brunetem, który dopiero po kilku minutach powrócił za ladę.

— Wybaczcie... — Zgarnął butelki. — Sami widzicie, dużo dziś roboty.

— Ależ nie ma sprawy — odparł Michał, przeciągając sylaby. — Możemy poczekać.

Barman uśmiechnął się tylko i pokręcił głową.

— To samo, tak? — Nie czekając na odpowiedź, postawił przed nimi butelki Perły, Łomży i Ciechana.

— Jeszcze Porter. Arek niedługo przyjdzie — wyjaśnił Maks, czując na sobie pytające spojrzenie Michała, po czym zostawił na blacie pieniądze.

Zabrali alkohol i ruszyli z powrotem do stolika.

— Ten kelner chyba jest gejem. — Maks skwitował to krótkim śmiechem, ale Michał kontynuował. — Nie widziałeś, jak kręcił tyłkiem?

— Wiesz... jakoś nie zwracam uwagi na takie rzeczy.

— No, ale przypatrz mu się dobrze.

Maks pominął to milczeniem. Jedyne o czym marzył, to zastanawianie się nad orientacją seksualną przypadkowo napotkanych ludzi. Naprawdę...

— I jak sądzisz..? Jest czy nie jest?

Spojrzał na Michała rozdrażniony.

— Wiesz co? Może po prostu podejdź do niego, złap za tyłek i zobacz, czy ci nie przywali.

Michał milczał, wyraźnie ucieszony. Uwielbiał droczyć się z nim.

— Czego się tak szczerzysz? — zapytał Maks wciąż zirytowany.

— A ty byś mi przywalił na jego miejscu?

— Zaraz ci przywalę, jeśli zadasz mi jeszcze jedno choćby w połowie tak idiotyczne pytanie.

Nie odpowiedział. Komunikat był jasny — dziś Michał wyczerpał limit „pięciu minut” dla swego pedałstwa. Jednak uśmiech ani na moment nie opuścił jego twarzy.

Dotarli do stolika. Faktycznie, Maks miał rację, bo po kilku chwilach zjawił się Arek. Przy każdym kroku jego ciemne, sięgające za łopatki włosy unosiły się i opadały. Mimo że wrzesień dopiero się zaczął, on już założył ciężką, skórzaną kurtkę i glany.

— No wreszcie... — Wiktor rzucił ze znużeniem, — Ile można?

Arek zajął miejsce obok niego i sięgnął po piwo.

— Z tego co pamiętam, nie umawialiśmy się na konkretną godzinę, a widzę, że Kamil i Zachariasz jeszcze nie dotarli.

— I nie dotrą — sprostował. — Dzisiaj spotykamy się tylko we czwórkę.

— A to niby z jakiej racji?

— Zachariasz musiał iść do swojego doktora, jakaś ważniejsza sprawa.

Zachariasz skończył medycynę. Teraz zaczynał drugi rok specjalizacji jako patomorfolog. Będąc nieprzeciętnie inteligentnym, osiągał najwyższe wyniki na roku. Był najlepszym studentem i pewnie zostałby też najlepszym lekarzem — szkoda tylko, że wielokrotnie złamał treść przysięgi Hipokratesa (w dodatku jeszcze zanim zdążył ów przysięgę oficjalnie złożyć).

— No tak — kontynuował Arek. — A Kamil?

— Kamil musiał zostać w domu z matką. — Ton Wiktora stał się ponury i żaden z nich nie zamierzał dłużej drążyć tego tematu.

Jego matka zmarła wiele lat temu, nawet jej nie pamiętał. Ojciec ożenił się ponownie, z kolejną żoną miał następnego syna, Kamila. Jednak Wiktor wcale nie czuł się odrzucony, bo macocha pokochała go jak własne dziecko. Łączyła ich silna, emocjonalna więź. Mimo że nie doczekała się jeszcze podeszłego wieku, ostatnio poważnie zachorowała, a jej stan pogarszał się coraz bardziej.

— Mamy miejscówkę na następne polowanie — Wiktor zaczął nowy temat. — Las na Kokoszkach.

— Niiieee! — Tym razem odezwał się Michał. — To beznadziejne miejsce!

— Zgadzam się — przytaknął Arek. — Dlaczego nie możemy polować tam, gdzie ostatnio?

— Bo TAM widzieli nas ludzie.

Wiktor posłał Maksowi zdumione spojrzenie. Sam otworzył usta, bo chciał to powiedzieć i zaszokowało go, że Maks postanowił się do tego przyznać, w dodatku przed wszystkimi. Michał i Arek również patrzyli na niego zaskoczeni, jednak zupełnie z innego powodu niż alfa.

— Jak to... widzieli? — zapytał Arek nie dość, że zmieszany to do tego zły i... gorzko usatysfakcjonowany.

— Normalnie, tak po prostu. Ale pod postacią wilka. Tylko mnie, no chyba że ciebie też? — Popatrzył się na Wiktora, który wciąż wyglądał na wstrząśniętego nagłym przyływem odwagi chłopaka. Zaimponował mu.

— Mnie nie. — Alfa tylko to był w stanie powiedzieć.

— „Tak po prostu”? Serio? Nie wiem jak wy — Arek popatrzył najpierw na Michała, potem na Wiktora — ale gdyby mnie podczas polowania zobaczyli ludzie, nie mówiłbym, że to się stało „tak po prostu”.

— Ale stało się — Maks wszedł mu w słowo. — Czasu nie cofnę.

Arek uniósł brwi w wyrazie dezaprobaty i popatrzył wyczekująco na Wiktora.

— No więc co ty, jako alfa, zamierzasz z tym zrobić?

Wiktor zacisnął szczękę. Doskonale wiedział, do czego Arek zmierzał.

— Pouczyłem go już w tej kwestii. — Kiwnięciem wskazał na Maksa, po czym znów zwrócił się do Arka. — Widzieliśmy się zresztą parę dni temu, a tak poza tym to nie twoja sprawa. — Położył wyraźny nacisk na ostatnie słowa.

Arek prychnął cicho i uniósł lekko brwi.

— A mi się wydaje, że jednak moja, bo w końcu jestem częścią tego stada, tak?

Nastąpiła cisza. Arek i Wiktor mierzyli się przenikliwymi spojrzeniami. *No dalej, powiedz to przeszło Wiktorowi przez myśl. Przecież tylko na to czekasz.*

— Alfa nie powinien sobie pozwalać na taką... ustępliwość. — W końcu te słowa padły z ust Arka.

Wiktor zacisnął pod stołem dłoń w pięści, choć i tak dobrze maskował gotującą się w nim wściekłość. To już zaczynało się robić dziecinne. Minęło pięć lat, odkąd zostali stadem. Pięć lat od ich cholernego pojedynku. Pięć lat, odkąd pokonał Arka, tym samym stając się alfą. A on dalej się zachowywał, jakby walczyli wczoraj.

— Mój drogi — zaczął pobłaźliwie — Z całym szacunkiem, kto jak kto, ale ty chyba jesteś ostatnią osobą, która mogłaby mnie nauczyć, jaki powinien być alfa.

Słowa Wiktora mocno uderzyły Arka, on jednak nie dał tego po sobie poznać.

— A ja bym uważał na twoim miejscu — wycedził przez zaciśnięte zęby. — No chyba, że zależy ci, aby doprowadzić stado do ruiny.

Podniósł się z miejsca i ruszył ku drzwiom

— Ej, stary, wyluzuj! — zawołał za nim Michał, on jednak to zignorował.

— A las na Kokoszkach — rzucił na odchodnym — to naprawdę chujowy pomysł.

Michał już wstał, chcąc go dogonić, Wiktor jednak przywołał go z powrotem jednym gestem.

— Daj spokój. Po prostu go olej.

* * *

— Na pewno niczego nie potrzebujesz?

Przeprowadzka do nowego mieszkania trwała od kilku dni. Dzisiaj Maks razem z rodzicami przywieźli ostatnią torbę.

— Wszystko okej, tato. Poradzę sobie, idź już...

— Pamiętaj, że zawsze możesz na nas liczyć. Dzwoń, jeśli tylko będziesz tego potrzebował. Nieważne, o której godzinie. — Na te słowa Maks roześmiał się krótko, ale Adrian pozostał śmiertelnie poważny.

— Ja nie żartuję — kontynuował. — Jestem przyzwyczajony, że do służby wzywają mnie o każdej porze dnia i nocy, więc jeśli mój syn będzie w potrzebie, tym bardziej... — Maks rzucił mu zmęczone spojrzenie. — Po prostu skontaktuj się z nami, gdy będzie to konieczne.

Anita wciąż milczała. Dopiero gdy nastała cisza, podeszła do syna, objęła go i uściskała mocno.

— Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę! — stęknęła. — Mój mały synek zaczyna samodzielne życie! — Maks przewrócił tylko oczami.

— Maaaamooo... Błagam cię, przeprowadzam się tylko na drugi koniec miasta, nie drugi koniec kraju, tak?

Kobieta uśmiechnęła się, wyswobadzając go ze swoich objęć.

— Po prostu nie mogę uwierzyć, że to tak szybko nastąpiło!

Do salonu wszedł Michał. Maks zirytował się bardziej. Oczywiście potrzebował jeszcze, żeby przyjaciel stał się świadkiem cikliwego pożegnania z rodzicami. Jednak Michał

nie skomentował tej sytuacji, za co był mu dozgonnie wdzięczny. Adrian musiał zapytać znowu parę razy, czy na pewno czegoś nie zapomniał, czy wszystko wziął, czy pamięta, że może dzwonić do niego o każdej porze, nie ważne czy o szóstej rano, czy o szóstej wieczorem. W końcu wyszli. Maks odetchnął z ulgą.

— Rodzice już tacy są — odezwał się Michał. — Tego nie zmienisz. Moi reagowali tak samo.

— Daj spokój, twoi starzy są super... — Maks odsapnął i rzucił się na kanapę w salonie. — Tata chyba czasem zapomina, kiedy jest w domu, a kiedy na komendzie na przesłuchaniu. — Michał prychnął śmiechem.

— Oj tam, nie przesadzaj. Wcale nie są tacy najgorsi... Może pomogę ci z rzeczami? — Michał objął wzrokiem torby leżące w kącie. — Rany, cieszę się, że mam to za sobą.

— Nie, dzięki — odparł, przeciągając się. — Poradzę sobie.

Michał skinął tylko, po czym zaczął się nad czymś zastanawiać.

— A, Maks. Błagam cię, jeśli musisz palić, to tylko w swoim pokoju. Nie w łazience, nie w kuchni, nawet przy otwartym oknie, okej? — Podszedł do komody i zaczął w niej czegoś szukać.

— No dobra. — Maks skinął dając mu do zrozumienia, że przyjął prośbę do wiadomości — To co... Pijemy dzisiaj?

— Dzisiaj nie mogę, niedługo wychodzę.

— Serio? Dokąd?

Michał uśmiechnął się tajemniczo.

— Wyhaczyłem jednego przystojniaka na następne polowanie. A jak wszystko dobrze pójdzie... Sam rozumiesz.

— Super — mruknął Maks beznamiętnie. — Ciekawe czy zerżnięty nadal będzie ci się wydawał taki przystojny.

— Haha, bardzo śmieszne — prychnął Michał. — Wiesz, że nie mogę go zerżnąć, bo wtedy nie będzie się nadawał na polowanie.

Owszem, żelazna zasada panująca w stadzie mówiła jasno: nie ruchamy się z jedzeniem.